ISSN 1689-488X

PAUza Akademicka

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Rok XVII
Nr 711–712
Kraków, 19–26 grudnia 2024
pau.krakow.pl

Wesołych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku
życzy
PAUza Akademicka

Ze zbiorów Archiwum Nauki PAN i PAU, ze spuścizny Zygmunta Czernego

Potężny kod kulturowy

Tekst wygłoszony z okazji Dnia Zbigniewa Herberta na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego 29 października 2024 w stulecie urodzin Poety.

RYSZARD HORODECKI

Drodzy Państwo, chciałbym przede wszystkim gorąco podziękować inicjatorom i organizatorom tej jubileuszowej uroczystości, która jest swoistą pieczęcią pamięci. Jestem wzruszony, bo jakże nie być, mając świadomość, że w tej samej sali przed pół wiekiem jako raczkujący fizyk ze słabością do poezji słuchałem podekscytowany wykładów Herberta. A to wszystko dzięki mojej charyzmatycznej polonistce, Pani Helenie Pękalskiej, która wówczas asystentowi zwróciła uwagę na nieznanego mi poetę. Pamiętam, jak z wysokiej półki zdjęła zbiorowe wydanie wierszy Herberta i wręczając mi, powiedziała: *Rysiu, spróbuj się z tym zapoznać. Ten poeta ma czasem skojarzenia bardzo odległe i subtelne. Ale tym się nie zrażaj. Spróbuj go nie tyle zrozumieć, ile odczuć*. Ów nieznany poeta od razu podbił moją wrażliwość. Bardzo chciałem się z nim spotkać i tak zwyczajnie porozmawiać o poezji. Tu, w tej sali spełniło się moje marzenie. Mogłem podziwiać pasję i cierpliwość, z jaką wykładowca tropił zawiłości przekładów między tekstem obcojęzycznym a rodzimym. Mocując się z tym, zwracał się czasem do słuchaczy, zachęcając do współpracy. Dla mnie, przyrodnika, była to fascynująca terra incognita. Każdy wykład był treściowo gęsty. Styl oscylował między tonem quasi-katedralnym a swobodnym, niekiedy ironicznym. Nie zawsze przekładało się to na zrozumienie. Dlatego przypominają mi się słowa amerykańskiego profesora, który radził Herbertowi, przy okazji jego wykładów w college'u w Los Angeles, aby starał się dostosować wykład do poziomu słuchaczy: *Kiedy mówisz Cyceron powinieneś powiedzieć, czy to jest pies, czy człowiek*.

Z obecnej perspektywy literacką spuściznę Herberta widzę jako potężny kod kulturowy, którego odczytanie będzie zawsze wielką przygodą dla każdego ambitnego pokolenia. Faktem jest, że ten kod został napisany w rodzimym języku, który kształtował się w intymnym kontakcie z łaciną. Języku, który jest zdolny wyrazić zarówno subtelność zmysłowych odczuć świata sztuki, przyrody, a zarazem jest ścisły, szczegółowy, kategoryczny. Herbert doskonale wykorzystuje całą tę językową gamę w kompozycji swoich poetyckich witraży.

Gdziekolwiek zdarza mi się obcować z sacrum, czy to w Notre Dame, czy w jakiejś innej średniowiecznej świątyni wraca jak echo wiersz *Dawni Mistrzowie*:

Dawni Mistrzowie
obywali się bez imion

ich sygnaturą były
białe palce Madonny

albo różowe wieże
di citta sul mare

a także sceny z życia
della Beata Umilita

roztapiali się
w sogno
miracolso
crocifissione

znajdowali schronienie
pod powieką aniołów
za pagórkami obłoków
w gęstej trawie raju

tonęli bez reszty
w złotych nieboskłonach
bez krzyku przerażenia
bez wołania o pamięć

[…]
wzywam was Starzy Mistrzowie
w ciężkich chwilach zwątpienia

sprawcie niech spadnie ze mnie
wężowa łuska pychy

niech pozostanę głuchy
na pokuszenie sławy

wzywam was Dawni Mistrzowie

Malarzu Deszczu Manny
Malarzu Drzew Haftowanych
Malarzu Nawiedzenia
Malarzu Świętej Krwi

A teraz dla zobrazowania językowego kontrastu dobrze znany fragment z *Przesłania Pana Cogito*:

idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch

To jest zdanie kategoryczne. Może być wyciosane w kamieniu, a zostało wyryte na głazie, na placu Kobzdeja w Gdańsku.

Przy okazji świetnego wykładu prof. Burligi przypomniałem sobie, że kiedyś Herbert zdradził Karolowi Dedeciusowi, że zwraca się do antycznych tematów nie z kokieterii, ani intelektualnej ornamentyki, ale chciałby opukać stare idee ludzkości, aby ustalić, czy i gdzie brzmią pustym dźwiękiem. No i właśnie dzięki tej poznawczej ciekawości Mistrz obdarzył nas poezją śródziemnomorską, w której jest doskonałość rzeczy, właściwe proporcje i blask – a to są obiektywne właściwości piękna według św. Tomasza z Akwinu.

Mimo zawrotnej fascynacji mozaiką cywilizacji, kultur Herbert nie tylko pozostał wierny rodzimej kulturze, ale mówiąc metaforycznie, wszedł do ścisłej czołówki bardów, którzy wynieśli ją do sfery „gwiazd stałych”.

►

Kiedyś zastanawiałem się, dlaczego Herbert jest mi tak bliski. Przede wszystkim nie lubił chaosu i baroku w poezji. Uporczywie szuka precyzyjnego języka, z nadzieją, że w ten sposób dotknie istoty rzeczy. Jest świadom, że graniczny opis rzeczy określa język Heisenberga. Liczy więc na *Objawienie*:

dwa może trzy
razy
byłem pewny
że dotknę istoty rzeczy
i będę wiedział
tkanka mojej formuły
z aluzji jak w Fedonie
miała także ścisłość
równania Heisenberga
siedziałem nieruchomo
z załzawionymi oczami
czułem jak stos pacierzowy
wypełnia trzeźwa pewność
ziemia stanęła
niebo stanęło
moja nieruchomość
była prawie doskonała

zadzwonił listonosz
musiałem wylać brudną wodę
nastawić herbatę…

I tak kolejna próba dotarcia do istoty rzeczy się nie powiodła.

Jest jeszcze inny wymiar poezji Herberta, który dla mnie, ocalonego z wojennej zawieruchy, dymiącego tygla kresów jest tak bliski. To jest nuta patriotyczna z uniwersalną partyturą. Przywołajmy fragment wiersza *Odpowiedź*:

helleńska rzymska średniowieczna
indyjska elżbietańska włoska
francuska nade wszystko chyba
trochę weimarska i wersalska
tyle dźwigamy naszych ojczyzn
na jednym grzbiecie jednej ziemi

lecz ta jedyna której strzeże
liczba najbardziej pojedyncza
jest tutaj gdzie cię wdepczą w grunt
lub szpadlem który hardo dzwoni
tęsknocie zrobią spory dół

Być może najgłębszym powodem mojej fascynacji Herbertem jest jego upór w poszukiwaniu prawdy w ekstremalnie złożonej, jakże ułomnej ludzkiej naturze. Osiągnęło to kulminację w *Panu Cogito* i zarazem uchyliło drzwi do świata hologramów człowieczeństwa. Nie pamiętam już, kiedy przez te uchylone drzwi dostrzegłem *Pana Sum*, personę, która postrzega siebie i świat w odwróconej hierarchii Kartezjusza − Sum ergo Cogito – najpierw istnieję, potem myślę. Zarówno dar istnienia, jak i jego owoce pozostają wielką tajemnicą, niekiedy bolesną.

Jestem wdzięczny losowi, że spotkałem na swojej ścieżce Poetę, który z materii cierpienia i światła zdołał utkać arcydzieła.

RYSZARD HORODECKI
Uniwersytet Gdański

Cyprian Godebski (1835–1909) – niedoceniany w Krakowie rzeźbiarz o europejskiej renomie

ALEKSANDER SKOTNICKI

Urodzony we Francji Cyprian Godebski był wnukiem Cypriana, legionisty i poety, poległego w bitwie pod Raszynem w 1809 r., a synem Franciszka Ksawerego, uczestnika Powstania Listopadowego, emigranta, historyka sztuki i publicysty.

Ze sztuką zetknął się Godebski jako młody chłopiec w Wersalu, gdzie zamieszkał z ojcem, który objął posadę kustosza prywatnych zbiorów króla Ludwika Filipa.

W 1858 r. przenieśli się obaj do Lwowa, gdzie ojciec otrzymał stanowisko kustosza w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, a syn – już po wstępnych studiach z zakresu rzeźby w pracowniach paryskich − dostał od namiestnika Galicji Agenora hr. Gołuchowskiego zlecenie realizacji dekoracji rzeźbiarskiej w Domu Inwalidów Wojennych. Wykonane w ciągu trzech lat alegoryczne posągi w fasadzie budowli, obrazujące Austrię, Galicję, Wojnę i Pokój, oraz 12 posągów apostołów w kaplicy gmachu – przyniosły Cyprianowi wielkie uznanie i przysporzyły zamówień w całej Europy. W następnych latach wygrywał konkursy na rzeźby w Wiedniu, Paryżu, Londynie, Rzymie, Padwie, Petersburgu, Sewastopolu i Warszawie.

W latach 1866−1869 powstał w stolicy Peru − Limie olbrzymi pomnik autorstwa Godebskiego, który zwyciężył w międzynarodowym konkursie na ten monument, upamiętniający oswobodzenie państwa spod władzy hiszpańskiej.

W Paryżu wykonał pomniki nagrobne znanych i wybitnych postaci na cmentarzach Montmartre i Père-Lachaise, a w Londynie popiersie Rothschilda.

W 1870 r. Godebski wyjechał do Petersburga, aby objąć profesurę tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych. Pracował dla dworu i arystokracji, równocześnie rzeźbiąc

popiersia wielkich muzyków – kompozytorów Jana Sebastiana Bacha i Ludwika van Beethovena. Jego dziełem jest pomnik w Sewastopolu, wzniesiony dla uhonorowania uczestników wojny krymskiej, która toczyła się między Rosją i Turcją w latach 1853−1856.

W Warszawie wyrzeźbił popiersia Stanisława Staszica i Jana Ignacego Kraszewskiego oraz pomniki Stanisława Moniuszki i Adama Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu (pomnik ten, wysadzony w 1944 r. przez hitlerowców, został po wojnie, w 150 rocznicę urodzin poety, odbudowany w tym samym miejscu i w niezmienionym kształcie).

Wystawiając swoje rzeźby na oficjalnym Salonie Paryskim, otrzymywał wielokrotnie medale i wyróżnienia honorowe. W 1887 r. został członkiem francuskiej Akademii Narodowej, a w 1889 r. – oficerem Legii Honorowej.

W 1897 r. obrano Godebskiego pierwszym prezesem Polskiego Koła Artystyczno-Literackiego w Paryżu. W 1898 r. ufundował w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych konkurs rzeźbiarski swego imienia z nagrodą 500 rubli i stanął na czele komisji działającej w Warszawie.

Wielokrotnie wyjeżdżał do Carrary we Włoszech, gdzie nie tylko rzeźbił w kopalni marmurów, ale założył też przytułek dla robotników, za co mieszkańcy miasta przyznali mu dyplom obywatelstwa honorowego.

W 1875 r., wyruszając z Warszawy do Paryża, zabrał ze sobą młodego 26-letniego, początkującego malarza Józefa Chełmońskiego, pozostającego w wielkiej biedzie i głodującego, a w końcu chorującego na gruźlicę. Wspierał go finansowo i otoczył opieką, zanim jego *Czwórkę* zauważył i kupił amerykański milioner Stewart[1].

* * *

Cyprian Godebski cieszył się za życia ogromną sławą. Wygrywał międzynarodowe konkursy, realizował zamówienia rządowe, rzeźbił dla najsławniejszych i najbogatszych ludzi w Europie: muzyków, pisarzy, bankierów, arystokratów, generałów, polityków, cesarzy i królów.

Tym samym nie dziwi zaproszenie go przez ojca historii sztuki w Polsce jako dyscypliny naukowej, prof. Mariana Sokołowskiego do stworzenia pomnika Mikołaja Kopernika na dziedzińcu Collegium Maius, gdzie przyszły astronom studiował 400 lat wcześniej. Godebski, wówczas 60-letni, podjął się tego zadania, stwierdzając w patriotycznym uniesieniu, że „zawsze było moim marzeniem pozostawić pamiątkę mej pracy i talentu w kolebce oświaty naszej ojczyzny”.

Decyzją Senatu UJ idea Sokołowskiego została zatwierdzona i ten wyjątkowo piękny pomnik odsłonięto 8 czerwca 1900 r., uświetniając uroczystości 500-lecia odnowienia Akademii Krakowskiej.

Dokonał tego prof. Stanisław Tarnowski, ówczesny rektor UJ i prezes PAU, w obecności kilkuset profesorów uniwersyteckich z całej Europy. Uroczystość miała charakter patriotyczny i polityczny, przypominając licznym gościom z zagranicy o zniewoleniu zaborami od przeszło 100 lat polskiej państwowości.

Fot. MYVIMU, Museum Tomatorum

St. Tondos i W. Kossak, *Pierwsza przechadzka,* 1900–1920

Pomnik Kopernika na dziedzińcu Collegium Maius został upamiętniony na setkach fotografii pamiątkowych, także na pocztówkach wysyłanych z Krakowa do innych zaborów i krajów Europy oraz na obrazach namalowanych przez wybitnych twórców, z Wojciechem Kossakiem i Stanisławem Tondosem na czele.

Niestety, w ponurych latach wczesnego PRL-u, w roku 1953, podczas remontu Collegium Maius pomnik został usunięty z terenu Uniwersytetu i postawiony wśród drzew na Plantach.

Ponieważ na działanie to Senat UJ nie wyraził zgody, było ono wg słów byłego rektora Franciszka Ziejki, wypowiedzianych w 2020 r., nielegalne i stanowiło samowolę budowlaną. Ponadto było złamaniem praw własności intelektualnej twórcy (jedność architektoniczna pomnika z gotyckimi krużgankami dziedzińca), a także deprecjacją decyzji władz uczelni w 1900 r., podkreślających wielkość polskiej nauki od czasów Jagiellonów.

Niezniszczony przez Niemców, jak inne pomniki polskiej kultury i historii w Krakowie, przestał był identyfikowany z Collegium Maius, dla którego był zamówiony i zaprojektowany, „harmonizując stylowo z jednym z najpiękniejszych zabytków średniowiecznego gotyku w Polsce” (wg „Tygodnika Ilustrowanego” z 1900 r.).

Tak więc bezcenne dzieło Godebskiego, zasłonięte przez drzewa i niszczone przez odchody ptasie, traci każdego dnia możliwość ukazania swojego piękna oraz promocji Uniwersytetu, Krakowa i polskiej nauki.

Tym samym pomnik Kopernika o zamierzonym przez twórcę, jak i organizatorów ponadczasowym i międzynarodowym przesłaniu nie wykorzystuje swojego wyjątkowego znaczenia i jest dziś niedostrzegany przez większość mieszkańców Krakowa, a także odwiedzających nasze miasto miliony turystów rocznie.

Jak napisał w 2015 r. znany publicysta i miłośnik Krakowa Zbigniew Leśnicki: „biedny Godebski przewraca się w swym paryskim grobie”.

ALEKSANDER SKOTNICKI
CM UJ

[1] Chodzi o *Czwórkę spienionych koni w śniegu*, wcześniejszą wersję słynnej *Czwórki* Chełmońskiego, która znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Wspomnienie o Mirosławie Dzielskim

Mirosław Dzielski zmarł 15 października 1989 roku, w momencie dla Polski szczególnym. Mijało kilka miesięcy od wyborów 4 czerwca, omal rok od ustawy Wilczka przywracającej ludziom prawa ekonomiczne oraz niewiele ponad miesiąc od powołania rządu Tadeusza Mazowieckiego. Za 67 dni miał wejść w życie plan Balcerowicza. Byłem obecny na pogrzebie Mirosława na Salwatorze jako świeżo powołany minister przemysłu. Uczestnictwo w środowisku krakowskich chrześcijańskich liberałów, redakcji pisma chrześcijańsko-liberalnego „13" i Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego (KTP), powołanych do życia i animowanych przez Dzielskiego, było źródłem oraz świadectwem moich poglądów – wspólnych dla kręgu ludzi zmierzających do wprowadzenia w Polsce radyklanych i szybkich reform rynkowych.

W kontaktach osobistych Dzielskiego cechowała unikalna kultura rozmowy i gotowość do dyskusji z każdym, kto chciał słuchać argumentów. Miał rzadką zdolność do sensownej rozmowy zarówno na poziomie akademickiego seminarium i filozoficznej abstrakcji, jak i dyskusji z człowiekiem niewykształconym, byle rozsądnym – co ujawniło się w jego kontaktach ze związkowcami – robotnikami i chłopami.

Swoim współpracownikom przekazywał poglądy odmienne od charakterystycznych dla głównego nurtu opozycji, związku Solidarność czy duszpasterstw (toteż często krytykowane lub uważane za niepoważne). Słusznie twierdził, że lepiej jest, gdy ludzie, zamiast doradzać lub sugerować innym, co wypada, a czego nie wypada robić lub mówić, myślą raczej nad tym, co mogą zrobić sami. Był też otwarty na różne środowiska polityczne. Pisząc o odrodzeniu ducha, jednym tchem wymieniał jako istotne dla pozytywnej ewolucji polskiej duchowości trzy wydarzenia i ruchy: *Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich*, Komitet Obrony Robotników, tudzież Ruch Światło-Życie.

Okres działalności Mirosława Dzielskiego sprzed czasów Solidarności znam tylko z lektury i opowiadań. Jej wyrazem była publicystyka w nielegalnym i niecenzurowanym obiegu, ale nie tylko. Myślę, że „kanoniczny" dla określenia jego poglądów jest tekst *Kim są liberałowie*[1] z 1979 roku, opublikowany pod pseudonimem A. Romański w drugoobiegowym piśmie – *Merkuryusz Krakowski i Światowy*.

Mój kontakt z Dzielskim rozpoczął się w czasie pierwszej Solidarności na terenie Małopolskiego Komitetu Założycielskiego. Dzielski był też ekspertem Komitetu Robotniczego Hutników (KRH). Przez jakiś czas pełnił funkcję rzecznika Regionu, pisywał w prasie związkowej i – o czym mniej wiadomo – pisywał przemówienia kierowniczym działaczom. Próbował namówić związek do ograniczenia radykalizmu politycznego, a jednocześnie zachęcał do wykorzystania jego siły do wymuszenia zmian cywilizacyjnych, głównie poszerzenia zakresu indywidulanej wolności. Chodziło mu zwłaszcza o zniesienie restrykcji nakładanych na gospodarkę prywatną, czyli o wolność produkowania. Do demokracji miał pewną rezerwę, gdyż uważał, że dopiero gdy jednostki i społeczności wezmą odpowiedzialność za siebie, będą w pełni przygotowane do przyjęcia odpowiedzialności za państwo. Był ugodowy politycznie, przestrzegał przed naruszaniem egzystencjalnych interesów władzy, ale radykalny cywilizacyjnie i ideowo. Jego kontakt ze związkiem osłabł w trakcie zjazdu w Gdańsku, kiedy – jak mi się zwierzył – lider Małopolski bał się wygłosić przemówienie zgodne z jego sugestiami, gdyż na tym poziomie łagodności byłby stracony w wyborach do władz.

Pozostało po Dzielskim wiele publikacji oraz będący wynikiem jego wskazówek *Program działania Komisji Robotniczej*

Fot. archiwum KTP

Hutników w dziedzinie społeczno-ekonomicznej – ruch spółdzielczy (z jesieni 1981 r.), który wychodził z założenia, że na pełne reformy gospodarcze, a nawet jakąś poprawę zarządzania przyjdzie dłużej poczekać. Tymczasem trzeba coś zrobić, aby nie tylko dyskutować o podziale dochodu, ale na serio myśleć o sposobach zwiększenia dochodu do podziału. Nieuchronnie pojawią się bowiem wyzwania, ale ludzie, wykorzystując zasoby przedsiębiorstwa, mogą te trudności przezwyciężyć, między innymi przez organizację wianuszka różnorodnych firm − spółek i spółdzielni − wokół huty. Widać tu było wiarę Dzielskiego w siłę społecznego kosmosu, jak lubił określać niezliczone więzi i zależności w społeczeństwie, choćby trochę poszerzonej strefy wolności, a jednocześnie znaczenie przykładu − nawet niewielkiej wyspy normalności − dla szerszych przemian.

W stanie wojennym i w latach osiemdziesiątych wydawane przez Grzegorza Łuczkiewicza, a redagowane przez Dzielskiego pismo „13 grudnia", a potem „13" – wnosiło do spojrzenia na Polskę niezbyt popularne, ale jak się wkrótce miało okazać, nad wyraz prorocze myślenie o kapitalizmie, prywatyzacji i rynku. Wprowadziło do obiegu publikacje wolnorynkowych myślicieli − Friedricha Augusta Hayeka oraz Miltona Friedmana. Gdy myślę, co ludzie z kręgu Dzielskiego uzyskali i wykorzystali potem w swej aktywności jako politycy lub przedsiębiorcy, to wymieniłbym przede wszystkim nacisk na znaczenie obyczajów, a nie tylko formalnych regulacji, odczarowanie słowa kapitalizm, usunięcie z mentalnej przestrzeni określeń takich, jak prywaciarz lub badylarz, pokazanie, że kapitalizm nie jest zarezerwowany dla krajów o tradycji protestanckiej i generalnie unikanie stadnego myślenia.

Pod koniec życia Dzielski mógł już zaobserwować skutki porzucenia przez rządzącą partię socjalizmu. Już jako legalne KTP opiniowaliśmy program reform rządu Rakowskiego z 1987 roku. Wraz z kolegami wykazaliśmy luki, a Dzielski dopisał zakończenie, publikowane − ku pewnemu zaskoczeniu − także oficjalnie: Sześć *razy tak*[2]. Był to postulat wprowadzenia kapitalizmu radykalnie i stanowczo, a zatem: (1) wymienialności i stabilności pieniądza, także przez ograniczenie jego podaży, (2) deregulacji przez zniesienie kontroli handlu i cen, (3) budowy silnego ośrodka władzy, zdolnego neutralizować siły przeciwne zmianom, (4) prywatyzacji, (5) reformy podatkowej i (6) celnej.

Początek transformacji obserwował z USA – gdzie przebywał śmiertelnie chory od wiosny 1989. Podzielił się ze mną obawą, czy zmiany będą wystarczająco stanowcze[3].

TADEUSZ SYRYJCZYK

---

1 *Mirosław Dzielski i krakowscy liberałowie*, pod redakcją naukową Szymona Bródki, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2021, str. 331−339.

2 Jak wyżej, str. 341−343.

3 Wszystkie publikacje autorstwa Mirosława Dzielskiego, wymieniony wyżej program KRH, a także niepublikowana praca doktorska z filozofii (Dzielski był mgr. fizyki, ale doktorat obronił w dziedzinie filozofii) zostały wydane nakładem Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego (KTP) i Społecznego Instytutu Wydawniczego Znak w 1995 roku. Książka jest dostępna po kontakcie z KTP.

Samotny romantyk Andrzej Kobos z Wadowic (1943-2024)

Andrzeja Kobosa zobaczyłem po raz pierwszy podczas publicznej dyskusji nad moim wykładem o historii chorób genetycznych w dziełach sztuki, który odbył się w Kawiarni Naukowej PAU, prowadzonej przez śp. Jerzego Vetulaniego. Obu już nie ma wśród nas.

Nie ulega wątpliwości, że Andrzej był oddany swojej pracy w PAU. Jego bezcenne doświadczenie i osiągnięcia zostały opisane przez Zespół Redakcyjny w poprzednim numerze PAUzy, dlatego też napisałem poniżej kilka zdań o Andrzeju z drugiej strony, tej osobistej, nieznanej dla większości członków naszej korporacji.

Urodził się podczas wojny w Wadowicach, w skomplikowanych okolicznościach, z wadą rozwojową lewej stopy. Szpotawość tej stopy ograniczała fizycznie Jego chodzenie, czego osobiście nie odczuwałem, spacerując z Nim po Plantach. Spotykaliśmy się przy okazji każdego mojego przyjazdu do Krakowa. Często korzystałem z Jego gościnności. Z czasem poznał moją rodzinę – był wśród nas. Jego najbliższa rodzina mieszka w Edmonton w Kanadzie.

Żył samotnie w wygodnym mieszkaniu należącym do PAU, przy ulicy Straszewskiego w Krakowie. Pracował w małym, zawalonym kartonami z książkami gabinecie na końcu korytarza na parterze budynku PAU przy ulicy Sławkowskiej 17. Było to miejsce naszych spotkań. Był wspaniałym interlokutorem w dyskusjach o sztuce, o nowych książkach, w opowiadaniach o różnych wydarzeniach krakowskich.

Pasjonował się fotografią nie tylko dokumentacyjną, ale interesowała Go przyroda, szczególnie drzewa i skały były Jego ulubionym obiektem zdjęć. Na Plantach znajdują się uwiecznione przez Niego na fotografiach krzewy i drzewa. Widziałem Jego profesjonalne fotografie wykonane w Szwecji oraz w Finlandii, gdzie odwiedzał swojego przyjaciela, grafika Adama Korpaka, członka zagranicznego PAU.

Andrzej był zafascynowany sztuką prehistoryczną i zbierał materiały na temat malarstwa jaskiniowego z całego świata. Miał kilka tysięcy fotografii malarstwa i rysunków naskalnych w komputerze. Kolekcjonował także książki na temat tej sztuki. Zaprosiłem Go z wykładem na ten temat do Gdańska w ramach Wszechnicy PAN. Ze swadą przedstawił ciekawą dokumentację przed zgromadzoną publicznością w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku.

Fotografia wykonana w gdańskim mieszkaniu Danuty i Janusza Limonów. Stoimy wokół Andrzeja, który z charakterystyczną swadą komentuje otrzymaną do oceny książkę. Była to wiosna 2018 roku.

Interesował się budową Teatru Szekspirowskiego w Gdańsku. Umieszczał w PAUzie informacje o wydarzeniach związanych z tym teatrem. We wrześniu 2009 roku na uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod przyszły teatr miało miejsce wydarzenie teatralne pt. *Aktorzy przyjechali*. Na zaproszenie Andrzeja Wajdy przyjechało około 100 aktorów, którzy na 30 przedprożach starych kamienic w tym samym czasie wygłaszali monologi i dialogi z dzieł Szekspira, a środkiem ulic wędrowały setki widzów. Andrzej pracowicie fotografował to wydarzenie i nawiązywał kontakty ze znanymi aktorami.

Na otwarcie Teatru Szekspirowskiego Andrzej już nie mógł przyjechać ze względu na pogarszający się stan zdrowia. Zrezygnował z pisania kolejnych ksiąg z cyklu *Po drogach uczonych*. Powtarzające się incydenty zdrowotne ograniczały Jego mobilność i stwarzały niebezpieczeństwa wymagające leczenia szpitalnego i następnie codziennej opieki. Andrzej był łącznikiem między dziejami miasta z ostatnich kilkudziesięciu lat a współczesnością. Myślę, że należy wydobyć Jego znaczący dorobek fotograficzny z tego okresu i wydać w formie albumu. Przyjeżdżając do Krakowa, zobaczę już inne miasto.

JANUSZ LIMON
Gdański Uniwersytet Medyczny.

* * *

Andrzej

Był taki człowiek, nazywał się Andrzej Kobos i był On moim przyjacielem.

Spotkałem Go po raz pierwszy stosunkowo późno. Wówczas w Manggha, gdzie ja miałem swoją wystawę. Był jak zawsze ze swoja kamerą i zrobił ze mną szybki wywiad. Bardzo Go interesowało to, co jest niewidoczne w życiu drugiego, nie było w tym nic udawanego, był za to szczery szacunek dla innego. To mi się bardzo spodobało i niewiele myśląc zaproponowałem mu przejście ma „ty". Wspominam to, bo zawsze przejście na mówienie sobie bez dodatkowego okresu „pan" i badanie człowieka, kiedy pilnie notujemy wszystko, co może mieć wpływ na naszą wspólną postawę. Ta bezpośredniość i szybkość decyzji była chyba powodem że nasza przyjaźń urodziła się natychmiast.

Pamiętam dyskusje z tego okresu. Mówiliśmy o swoich tarapatach życiowych i o moim rysowaniu i zafascynowaniu Skandynawią. Andrzej mówił o swojej fascynacji Piwnicą pod Baranami. Po prostu rozmawialiśmy jak starzy przyjaciele.

Ale to już minęło. Pozostał tylko wielki smutek po Jego odejściu.

Odszedł Andrzej Kobos na zawsze i z tym faktem bezspornym muszę się pogodzić. Ale Andrzej zostawił po sobie wiele wspomnień, jakie zostały ze mną i będą tak długo trwały, jak długo ja będę korzystał z mojej pamięci.

ADAM KORPAK

Spuścizna Wacława Felczaka w Archiwum Nauki PAN i PAU

Od 2023 r. Polska Akademia Umiejętności oraz Archiwum Nauki PAN i PAU prowadzą projekt opracowania i digitalizacji spuścizny profesora Wacława Felczaka. Inicjatywę wsparła finansowo Fundacja Wacława Felczaka (Wacław Felczak Alapítvány) z siedzibą w Budapeszcie. Realizacja pierwszego etapu była okazją, by przypomnieć czytelnikom „PAUzy" sylwetkę Profesora[1]. W związku z kolejną fazą projektu warto pokrótce scharakteryzować materiały, które pozostawił po sobie uczony.

W Instytucie Polskim w Budapeszcie – Wacław Felczak pierwszy z prawej, 1939

Uroczystość wręczenia księgi pamiątkowej z okazji 70-lecia urodzin, Collegium Maius UJ, 1986 (kliknij aby zobaczyć więcej zdjęć)

Spuścizna Wacława Felczaka została przekazana do Archiwum Nauki PAN i PAU po śmierci Profesora w 1993 r. Oznaczona sygnaturą K III-145 liczy ok. 2,60 m.b. akt. Należy podkreślić, że Felczak dwukrotnie tracił swoje archiwum naukowe: materiały do pracy doktorskiej, które gromadził na Węgrzech od 1938 r., spłonęły w czasie walk o Budapeszt w 1944 r. Z kolei papiery, związane z przygotowaniami do doktoratu na Sorbonie, w momencie jego aresztowania w 1948 r. znajdowały się w paryskim mieszkaniu i wkrótce potem zostały zniszczone[2]. Sama działalność niepodległościowa Felczaka miała charakter ściśle konspiracyjny, z natury rzeczy zatem pozostawiła ograniczoną liczbę śladów „na papierze".

Podstawowymi grupami archiwaliów w spuściźnie Felczaka są materiały twórczości, działalności, biograficzne oraz korespondencja.

W pierwszej z wymienionych zachowała się praca magisterska z 1938 r., obroniona na Uniwersytecie Poznańskim, a także m.in. maszynopisy prac Profesora (w tym *Historii Węgier* i *Historii Jugosławii*), teksty referatów, odczytów i wykładów, recenzje prac innych autorów, oraz rękopisy fragmentarycznych wspomnień z okresu II wojny światowej, które Felczak opublikował w 1957 r. w „Tygodniku Powszechnym".

Grupa druga to przede wszystkim materiały działalności naukowej, w tym dotyczące udziału w konferencjach i sympozjach oraz wyjazdów zagranicznych. Osobną część stanowi dokumentacja działalności redakcyjnej i wydawniczej, również związana z przygotowaniem do druku tomu artykułów prof. Henryka Wereszyckiego *Niewygasła przeszłość*, a także liczna korespondencja z wydawcami.

W gronie materiałów biograficznych znaleźć można dokumentację z czasów szkolnych (wypracowanie, świadectwa), studiów (prace i notatki studenckie, legitymacje, dokumentacja związana z działalnością w Akademickim Kole Przyjaciół Węgier) oraz z pobytu stypendialnego na Węgrzech w l. 1938–1939 (ciekawostką jest tutaj… bilet okresowy Kolei Królestwa –Węgier). Oprócz tego przechowywane są m.in. dokumenty osobiste (dowody, paszporty, legitymacje, wizytówki), materiały związane ze zwolnieniem z więzienia i procedurą zatarcia wyroku, dokumentacja odznaczeń polskich i węgierskich. Szczególnie obfity jest zbiór fotografii, który czeka na pełne opracowanie.

Zachowana korespondencja Wacława Felczaka pochodzi w większości z okresu po jego zwolnieniu z więzienia w 1956 r. Profesor utrzymywał listowny kontakt m.in. z niektórymi towarzyszami podziemnej działalności, jak Tadeusz Chciuk-Celt, oraz z polskimi i węgierskimi intelektualistami (by wymienić Henryka Wereszyckiego czy Istvána Kovácsa). Korespondencja starsza, przed- i powojenna, występuje sporadycznie. Uwagę przykuwają jednak listy, przysyłane przez rodzinę do więzienia.

Do pomniejszych grup w spuściźnie zaliczyć należy materiały o twórcy zespołu (m.in. recenzje prac Felczaka czy wycinki prasowe ze wzmiankami o nim), materiały osób obcych (są to głównie prace nadsyłane do recenzji oraz twórczość studentów Profesora), wreszcie materiały rodzinne, związane z rodzeństwem: dziennikarzem i politykiem Zygmuntem Felczakiem czy Anną Łobarzewską, kierownik Alpinarium w Zakopanem. Zachowało się również interesujące tableau rodziny Felczaków. Wspomnieć należy wreszcie o zgromadzonej kolekcji broszur i druków drugiego obiegu, publikowanych przez opozycję w latach 80. XX w.

Materiały te, składające się na obraz życia wybitnego człowieka, stanowią dzisiaj unikatowe źródło dla historyków nauki czy specjalistów zajmujących się dziejami stosunków polsko-węgierskich.

MACIEJ PIRÓG
Archiwum Nauki PAN i PAU

[1] M. Piróg, *Wacław Felczak i jego spuścizna*, „PAUza Akademicka", nr 671 z 11.01.2024, s. 3. Wcześniej na łamach „PAUzy" o biografii W. Felczaka pisała m.in. Elżbieta Orman. Zob. E. Orman, *Wacław Felczak – bohaterstwo i polityka w życiu historyka*, „PAUza Akademicka", nr 136 z 6.10.2011, s. 1–3.

[2] W. Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013, s. 477–478.

Fot. Archiwum Nauki PAN i PAI

SPONSOR WACŁAW FELCZAK ALAPÍTVÁNY | FUNDACJA IM. WACŁAWA FELCZAKA

Życzymy naszym Czytelnikom, aby przy świątecznym stole ustały codzienne swary, a zapanowały życzliwość, zgoda i wesołość.
Przywołując na pomoc mistrza Konstantego Ildefonsa, powtórzmy wszyscy na nowo, po dwóch wiekach, za Piotrem Beaumarchais: *Śmiejmy się! Kto wie, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie?*

Redakcja

* * *

TEATRZYK „ZIELONA GĘŚ”
ma zaszczyt przedstawić
chorał optymistyczny
pt.
„NA STO DWA”

GŻEGŻÓŁKA
(Z towarzyszeniem orkiestry dętej i wiolonczeli):

W życiu bywają powikłania,
w państwowym i prywatnym,
lecz w gruncie rzeczy, proszę pana,
ten świat jest taki ładny!
(kicha)

To bardzo polska jest choroba
tak boczyć się i psioczyć,
nam się nic nigdy nie podoba,
a świat jest tak uroczy!
(kicha)

Śliczny jest świat,
gdy brata kocha brat,
siostrzeniec ciotkę, ciotka wujka
(wtedy nie grozi żadna bójka);
dzieci tatusia, tatuś dzieci
(wtedy nad domem gwiazda świeci);
Kuzyn kuzyna i kuzynkę,
a tatuś pannę Ernestynkę,
owszem, także i bardzo miły
jest przy szwagrze.
(kicha)

Przystojny chłopiec swą panienkę,
stryjek stryjenkę i wujenkę -
bo przecie grunt, gdy komin dymi,
i kiedy chleb jest i optymizm
i każdy wie,
że:
wszystko się ułoży
jak w pudełeczku,
ze zgody tylko korzyść, hej!
wszystko się ułoży na sto dwa.
(kicha parokrotnie; wybiega szybko i kładzie się do łóżka z grypą)

Wobec czego
Kurtyna
z uśmiechem spada

TEATRZYK „ZIELONA GĘŚ”
ma zaszczyt przedstawić sztukę dydaktyczną
pt.
„POTĘGA SŁÓW”
czyli
„OSTROŻNIE Z PRZEKLEŃSTWAMI”

Występujące osoby:
TATUŚ
BABUNIA
CIOTUNIA
DOMOWI
PIORUN
& MORAŁ

Uwaga! w roli tatusia, po powrocie z kuracji,
OSIOŁEK PORFIRION!

Scena przedstawia mieszkanie z centralnym ogrzewaniem
Czas: cichy wieczór zimowy.

TATUŚ
(ryczy)
Ja się pytam po raz ostatni, kto moje pantofle położył na gorącym kaloryferze, skutkiem czego wyżej wspomniane się kompletnie spaczyły?

CIOTUNIA
(z dalszych apartamentów nieśmiało)
Babunia.

TATUŚ
Niech ją cholera weźmie!

BABUNIA
O jej!
(przewraca się z hukiem w dalszych apartamentach rażona cholerą)

TATUŚ
A kto złamał moją szczoteczkę do zębów?

DOMOWI
Ciotunia.

TATUŚ
Niech ją szlag trafi!

CIOTUNIA
(przewraca się z hukiem w dalszych apartamentach trafiona szlagiem na miejscu)

TATUŚ
(refleksyjnie)
Pantofle spaczone. Szczoteczka złamana. Niech to wszystko piorun spali!

PIORUN
(spala wszystko doszczętnie)

MORAŁ
OTO KARA ZA PRZEKLINANIE
Kurtyna
spada w postaci wzruszającej grudki popiołu

Konstanty Ildefons Gałczyński

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – **tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.**

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, †Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;
Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;
Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.
Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl
Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.